Nr. 35. Lwów, dnia 27. sierpnia 1909. Rok XLII. Tom LXXVII.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Prenumerata wynosi
wraz z przesyłką pocztową:
w Państwie Austryackiem:
rocznie 16 K. półrocznie 8 K.
W Rosyi rocznie 10 rubli sr.
W W. Księstwie Poznańsk. 20 m.
Dla członków Tow. gosp. opłacających
10 koronową wkładkę 4 korony.
Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
DR. JAN PAYGERT
BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD.
LWÓW — ULICA KAROLA LUDWIKA L. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej.
Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika" i Agencya ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 8.
Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się.
Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

W sprawie dzielenia gospodarstw włościańskich.

Od czterech miesięcy na łamach *Przewodnika Kółek rolniczych* toczy się dyskusja nad sprawą niezmiernej doniosłości. P. Jerzy Turnau z Mikulic, poruszył myśl przeprowadzenia niepodzielności gospodarstw włościańskich. Stosownie do Jego życzeń *Przewodnik Kółek rol.* wezwał wszystkich ludzi, którym ta sprawa leży na sercu, aby zdanie swoje wypowiedzieli. Następnie kwestja ta weszła na porządek dzienny Ogólnej Rady Kółek rolniczych w Krakowie d. 7. lipca r. b. Wkońcu uchwalono na tej Radzie wydrukować specjalne kwestjonarjusze i rozesłać je do Kółek, aby tem więcej ludzi wypowiedziało się.

Bez wątpienia jest to sprawa bardzo ważna; dyskusja na łamach *Przewodnika* oraz zbieranie zdań poszczególnych ludzi przez kwestjonarjusz ma znaczenie pierwszorzędne. Może teoretycznie rzecz się przez to nie wyjaśni, lecz wysłucha się zdania włościan, a więc ludzi zainteresowanych, a prócz tego spopularyzuje się między ludem myśl możności wprowadzenia w życie tej rzeczy. Nasuwa mi się jednak pytanie, czy możliwe jest w piśmie dla ludu przeznaczonem rozważanie tej kwestji zupełnie bezstronne, z pominięciem wszelkich względów agitacyjnych? Sądzę, że nieraz trzeba zastosowywać się do poziomu umysłowego czytelnika-chłopa, a powtóre, co ważniejsze, nie można zupełnie otwarcie wypowiadać argumentów contra takiemu ograniczeniu prawa władania ziemią, zaszkodziłoby się bowiem przez to sprawie spopularyzowania tej myśli pomiędzy ludem. Przecież tak czy owak takie ograniczanie władania jest dla przeciętnego chłopa rzeczą bardzo niesympatyczną, gdy więc doda się mu jeszcze parę argumentów przeciw temu, toć odrazu powiększy się tylko liczbę przeciwników i utrudni się ewentualnie wprowadzenie w życie odnośnego prawa. Wobec tego przypuszczam, że do dyskusji fachowej o wiele więcej nadaje się *Rolnik*. Dyskusja w *Przewodniku Kółek rolniczych* może być przytem wyzyskana, jako materjał surowy do zbadania sprawy.

Może należałoby zaczekać, aż głos tu zabierze pierwszy tej sprawy inicjator. Nie chcąc jednak tracić czasu za zgodą Szanownej Redakcji sam zdecydowałem się przenieść tę sprawę na gościnne szpalty *Rolnika*.

Że w Galicji kwestja rolna jest mocno zaogniona, że rolnictwo nasze, zwłaszcza drobna własność, wymaga gruntownej sanacji, o tym wszyscy już wiemy. Wystarczy rzucić okiem na dane statystyczne drobnej własności rolnej, aby przekonać się w jak patologicznym stanie znajduje się ono. 43·7% gospodarstw nie sięgają obszarem swym 2 hektarów, 36.2% mieszczą się co do wielkości w granicach od 2 do 5 ha. Razem więc 79.9% ogólnej liczby gospodarstw nie sięga cyfry 5 ha. Są to więc wszystko gospodarstwa niesamodzielne, nie zdolne same wyżywić rodziny swego gospodarza. Taki warsztat rolniczy z natury rzeczy nie może wykazywać ani należytej produktywności, ani żywotności, ani tem mniej skłonności do postępu. Gospodarz sam, albo członkowie

jego rodziny, muszą szukać jakiegoś zarobku ubocznego, odrywać się więc od gospodarstwa. Przez to nie tylko cierpi ono bezpośrednio, ale może znacznie więcej pośrednio wskutek zejścia w życiu gospodarczem chłopa na plan drugi — wogóle wskutek niemożności zaabsorbowia jego uwagi, pracowitości i t. p.

Taki stan rzeczy wywołuje masową emigrację zarobkową. Około 50.000 ludzi wyjeżdża od nas co roku do Ameryki (pominąwszy niepomyślny rok 1908), co najmniej trzy razy tyle wędruje na niwy niemieckie, duńskie, szwedzkie i francuskie. Emigracja ta uważana jest przez wielu za objaw dodatni. Bo i w rzeczy samej, cóżby było z chłopem naszym, gdyby nie miał tych zarobków, jakie mu wędrówka do Ameryki i na Saksy daje? A jednak ja bym był tutaj innego zdania.

Na Amerykę zgoda! Jeżeli przyjmiemy, iż Galicjan, którzy rzeczywiście do kraju wrócą znajduje się tam stale 100.000, co jest cyfrą zdaje się zgodną dosyć z rzeczywistością, a zarabiają oni b r u t t o po 2000 koron rocznie, to suma zarobku, jaki ma ludność Galicji na Ameryce wyrazi się cyfrą 200 milionów koron. Inna jest jednak rzecz z wychodźcami na Saksy. Zarobek brutto każdego z nich przeciętnie nie przenosi 350 marek. Rachując więc okrągło 400 koron na głowę, otrzymamy, iż dochód brutto naszego wychodźtwa sezonowego wynosi około 60 milionów koron. Różnica między zarobkami amerykańskimi, a takimiż robotnika sezonowego, jeszcze będzie jaskrawsza, jeżeli weźmiemy cyfry oszczędności: pierwsze zapewne wyniosą blisko 100 milionów, podczas, gdy drugie dadzą cyfrę nie sięgającą i 20 milionów. Wychodźtwo więc sezonowe kwestji rozdrobnienia gospodarstw nie rozwiązuje, zaś wychodźtwo amerykańskie, jako połączone z „dorabianiem się“ nie może w życiu gospodarczem jednostek odgrywać roli stałego regulatora niedoborów jego, lecz jest raczej podstawą do przyszłej egzystencji na stworzonym w ten sposób warsztacie — na zakupionem za pieniądze amerykańskie gospodarstwie. A że cena ziemi u nas jest niebywale wygórowana, więc i gospodarstwa te muszą być znowu zbyt drobne.

Widzimy więc, iż wychodźtwo zarobkowe, łagodząc ostrość kwestji rolnej, nie rozwiązuje jej przecież. Z drugiej strony prowadzi ono do, że tak powiem, międzynarodowej proletaryzacji naszego narodu — t. zn., że my stajemy się narodem robotników Europy, stajemy się parobkiem Europy.

Niesłychane rozdrobnienie gospodarstw włościańskich oraz nie będąca na to środkiem skutecznym, emigracja zarobkowa ludu wiejskiego — oto dwa fragmenty z ogólnego obrazu naszych stosunków rolnych, na który rzucane bywają te i inne projekty sanacji tych stosunków.

Jednym z tych projektów, jest poruszona przez p. Turnaua myśl niedzielenia gospodarstw drobnych. Należy więc zastanowić się nad sposobami wprowadzenia w życie tej myśli, oraz nad ewentualną skutecznością środka tego na sanację stosunków rolniczych.

Ponieważ sprawa ta dotyczyłaby stanu włościańskiego, przeto pierwszym krokiem powinna być popularyzacja tej myśli między ludem. Bardzo nie celową wybrał drogę p. Turnau, poruszając sprawę najpierw na łamach *Przewodnika Kółek rolniczych*, i wzywając szersze masy czytelników, aby tu się wypowiedziały Poruszy i omówi się przez to tę kwestję na wielu zebraniach Kółek. Że wynik tych obrad zwykle będzie niekorzystny dla projektu — co do tego łudzić się nie można. Wynika to już i z dotychczas drukowanych głosów w *Przewodniku*. Nawołują do niedzielenia gospodarstw niemal wyłącznie tylko ludzie po za sferą włościańską stojący. Sami włościanie, albo piszą, iż niepodzielność nie da się przepro-

T. Świszczowski.

Zarys historyczny mleczarstwa w Galicji.

I.

Początki naszego mleczarstwa sięgają czasów równie tak odległych jak i w innych krajach słowiańskich. W zamierzchłych czasach było ono już u nas znanem, chowano liczne stada bydła i używano masła jako przyprawy do potraw i jako lekarstwa, o czem w licznych księgach znajdujemy wzmianki.

Naturalnie, że sposób wyrobu masła, początkowo bardzo prymitywny, przekształcał się z biegiem wieków w systemy bardziej ogólnemu postępowi odpowiednie, aż przeszedł do zwykłej maślnicy tłuczkowej, jaką i dotychczas spotykamy w każdej prawie chacie i każdym dworze.

Jak i dzisiaj, tak i przed kilku dziesiątkami lat, zostawiano mleko do podstania w garnkach, zbierano śmietanę i stawiano ją w ciepłem miejscu dla skwaszenia — gdy jej było zamało do otrzymania pewnej ilości masła — składano ją przez kilka dni i dopiero przystępywano do zmaślenia. Zmaślano jak i dzisiaj, tak długo, dopokąd w maślnicy nie utworzyła się jedna lub kilka wielkich grud masła zmieszanych z sernikiem z powodu zbyt wysokiej temperatury zmaślania śmietany, następnie myto w misce z wodą, wygniatając przytem łyżką, farbowano zazwyczaj marchwią i wynoszono na targ lub zużytkowywano w domu. Że nikt u nas nie starał się o wprowadzenie mleczarstwa na tory bardziej racjonalne i postępowe, nie starał się zamieniać mleczarstwa na przemysł, jeśli już nie fabryczny, lecz chociażby fachowy, nie należy tego uważać za niedbalstwo lub opieszałość – wprost nie odczuwano u nas potrzeby uprzemysłowienia tej gałęzi rolnictwa — była ona niejako ubocznem zajęciem domowem.

Polska, jako wybitnie kraj rolniczy, skierowywała kierunek swego rolnictwa przeważnie do produkcji zbóż i hodowli przeważnie koni, krowę trzymano tylko jako producentkę tak potrzebnego nawozu — mleko było więc produktem ubocznym, z którym przecież musiano coś poza domową potrzebą zrobić — zajmowały się więc niem gospodynie i tą drogą weszło mleczarstwo w skład domowego gospodarstwa kobiecego.

Nic więc dziwnego, że mleczarstwo nasze stało na tak pierwotnym poziomie; gdzieniegdzie tylko w nadgranicznych okolicach, szczególnie od strony Niemiec, eksportowano masło zagranicę.

Gdy w Danii i w Niemczech zaczął się silniejszy eksport masła, zaczęto pośledniejsze i lichsze gatunki masła zużytkowywać na miejscu i zwrócono się po nie do Galicji

Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat zaczął się u nas pewien zwrot na lepsze w naszem mleczarstwie. Wtedy też rozpoczął się na silniejszą nieco skalę wywóz masła za granicę. Działo się to zupełnie w ten sam sposób, jaki i dzisiaj jest jeszcze w całej pełni praktykowany. Po wsiach i targach małomiasteczkowych włóczą się drobni handlarze żydowscy, skupując od kobiet wiejskich masło i nie sortują je wcale. Masło to odkupuje od nich grosista, pakuje w beczki i wysyła do Niemiec, gdzie uzyskuje ono niższą od najgorszego masła niemieckiego cenę, zyskuje natomiast sławną markę „Galizische Schmierbutter“, będąc używanem prawie wyłącznie do sporządzania lepszych gatunków smarów maszynowych.

Zrozumiałem więc jest, że ceny ofiarowywane przez handlarzy za takie masło nie mogły działać zachęcająco już nie tylko na zwiększenie produkcji nabiału u nas, ale i wogóle na rozwój naszego mleczarstwa.

Taki stan trwał u nas prawie do roku 1880. Po roku

wadzić, albo też na pytanie, to nie odpowiadają wcale, mówiąc w swych artykułach o wszystkiem, tylko nie o niedzielności zagród. Wyjątek stanowi, zdaje się, jeden p. Babicz z Niedźwiady.

Bo i w rzeczy samej trudno chłopa skłonić do tego, aby gospodarstwa między dzieci nie rozdzielił. Przyczyny zasadnicze tego są następujące: jedna — główna, to to, że pokolenie wydziedziczone, choćby nawet otrzymujące spłatę, będzie pokrzywdzone, jeżeli nie materjalnie, to moralnie, wobec znanego przywiązania ludu naszego do ziemi. Powtóre, wobec niezmiernie wygórowanych cen ziemi, zwłaszcza przy szacunku samych włościan swoich gruntów, spłaty rodzeństwa, zbytnio obciążyłyby gospodarstwo, które pod ciężarem tych długów nie mogłoby w żaden sposób się ostać. Pozbawienie zaś spłat wydziedziczonego z ziemi rodzeństwa, byłoby już, w oczach ludu, krzywdą o pomstę do nieba wołającą. Wkońcu, gospodarstwa obecne galicyjskie nie przedstawiają zaokrąglonych i celowych warsztatów rolnych wobec niesłychanego rozkawałkowania ich na drobne parcele. Wskutek tego nie ma pomiędzy ludem poczucia wartości niepodzielności gospodarstw. Gdyby praca nad komasacją wsi naszych wytworzyła z tych gospodarstw szereg ferm, niewątpliwie szanse wprowadzenia w życie myśli niepodzielności gospodarstw byłyby bez porównania wyższe, niż obecnie. Cóż, kiedy z komasacją rady dać sobie nie możemy, pomimo, iż na Litwie jeden tylko powiat trocki potrafił skomasować w dwu latach 13.000 ha (Artykuł mój w 24 Nr. *Rolnika*)!

A jednak ta czarna perspektywa nie powinna zniechęcać ludzi dobrej woli do agitacji w kierunku niedzielenia gospodarstw. Zapewne i p. Turnau nie jest optymistycznie co do przeprowadzenia swej myśli nastrojony, a jednak podjął się pracy.

Możemy przecież powiedzieć sobie, że bez rezultatu agitacja nie będzie. Niech wskutek niej nie ulegnie katastrofie podziału, to i owo gospodarstwo w powiecie — już można się cieszyć z rezultatu, ponieważ wskazywałoby to, iż niedawno całkiem obca drobnemu rolnikowi myśl, trafiła mu przecież do przekonania. Jeżelibyśmy więc zaczęli potem wprowadzać te lub owe środki ekonomiczno-prawne w celu zmniejszenia dzielenia gospodarstw, znajdzie już ta rzecz lepsze przyjęcie pomiędzy ludem, niż gdybyśmy to w warunkach obecnych czynili.

Najradykalniejszym środkiem prawnym rozwiązania kwestji niedzielenia gospodarstw byłoby wydanie na wzór Królestwa Polskiego, prawa, zakazującego dzielenia gospodarstw na mniejsze od pewnej minimalnej przestrzeni parcele.

W Królestwie normą taką jest 6 morgów, więc np. gospodarstwo 11 morgowe jest już niepodzielne. Prawo podobne istniało zresztą w Galicji przed r. 1868.

Czy jednak zakaz ten miałby u nas rację bytu? Pomijam już obchodzenie prawa, jak to w Królestwie się dzieje, przez nie przeprowadzanie prawnego podziału spadku pomiędzy rodzeństwem; pomijam także i to, że przeprowadzenie takiego prawa jest trudne, zwłaszcza, że to i owo stronnictwo podchwyci od razu tę myśl w znaczeniu ujemnem i stworzy sobie znakomity oręż demagogiczny. Ale czy z punktu widzenia czysto gospodarczego miałby projekt taki rację bytu?

Jeżeliby jako normę postawić zakaz dzielenia gospodarstw na parcele mniejsze, dajmy na to od $2^1/_2$ hektarów, to by się chroniło od podziału wszystkie gospodarstwa mniejsze od 5 ha. Te gospodarstwa stanowią 79.9% ogólnej ilości przedsiębiorstw rolniczych. Prócz tego prawo to, wobec licznej rodziny naszych włościan, krę-

tym dają się spostrzegać u nas pewne usiłowania poprawy produkcji i jakości masła. Zaczynają w tym kierunku pewną zmianę wprowadzać przedewszystkiem dwory.

Właściciele ich w swoich podróżach zagranicznych natknęli się nieraz na racjonalnie, jak na owe czasy, urządzone mleczarnie, zetknęli się z handlem masła, zobaczyli ogromny rozwój mleczarstwa duńskiego, zapoznali się z serami szwajcarskimi i miękkimi francuskimi i to wzbudziło w nich chęć wprowadzenia u nas tak postępowych mleczarni jak i zakładania serowarń.

Natrafiwszy na grunt podatny, zaczęli się u nas osiedlać niemieccy i szwajcarscy serowarzy i produkować sery na sposób szwajcarski i miękkie deserowe. W ślad za tem poszły niektóre dwory, sprowadzając zawodowych serowarów i produkując własne sery z odrębnemi nazwami, będącymi jednak tylko odmianą serów obcych.

Towarzystwa rolnicze krakowskie i lwowskie zaczęły szeregami artykułów w swoich organach szerzyć propagandę poprawy jakości masła, podając wskazówki racjonalnej techniki mleczarskiej. O wirówce nie mówiono u nas jeszcze wówczas wcale.

Dzięki tak zapoczątkowanej akcji, zaczęły u nas powstawać mleczarnie przerabiające mleko na masło już nie, jak dotychczas, sposobem składania śmietany, lecz w sposób bardziej postępowy, stosując przeróżne metody podstawania śmietany. Zaczęto więc już produkować masło deserowe.

Powstałe samoistnie lub przy dworach serkarnie również zaczęły się pomyślnie rozwijać, dążąc przeważnie naprzód w kierunku wyrobu groyera.

Już przed rokiem 1887 były serkarnie w Ciechawie, Wiśniowej i Kańczudze, bardzo mała serownia sera ołpińskiego w Ołpinach i Szówsku.

Przed rokiem 1887 masło bez zarzutu, rzeczywiste masło deserowe, wyrabiano w Śledziejowicach. Zastosowano tam metodę holsztyńską podstawania śmietany w piwnicach widnych i obszernych. Jak poszukiwanem było wówczas masło śledziejowickie, świadczy fakt, że płacono je jak naówczas po bajecznie wysokich cenach, bo po 2 złr. za kilogram, potem cena ta wzrosła nawet do 2.20 złr.

Około roku 1885 p. Żeleński z Grodkowic zastosował u siebie system Schwartz'a i sprzedawał tak masło jak i mleko we własnym zarządzie w Krakowie. W roku 1887 odstąpił częściowo swoją produkcję powstałemu w Krakowie zakładowi mleczarskiemu E. Dobrzyńskiej, który oparłszy się na Śledziejowicach i Grodkowicach — więc na towarze naówczas u nas najlepszym, spowodował inne dwory do racjonalnego postępowania przy przeróbce mleka — zawierając tylko z takimi umowy, których masło mogło wyrównać produktowi wyżej wspomnianych mleczarń.

Mniej więcej w tym czasie powstała we Lwowie spółka mleczarska miejska na terytorjum obecnego pałacu Potockich przy ul. Kopernika, z kilkoma filiami, wkrótce jednak została wydzierżawioną prywatnemu przedsiębiorcy i niedługo potem upadła.

Pierwsza u nas wirówka ukazała się w mleczarni E. Dobrzyńskiej w Hubenicach, gdzie również powstała serkarnia, w ślad za tem poczęły się u nas sporadycznie pojawiać wirówki, jak u p. Wiktorowej w Zarszynie, p. Zduniowej w Rabie wyżnej i u innych.

(C. d. nast.).

powałoby w podziale i kategorję gospodarstw wielkości od 5 do 10 ha, stanowiących 15% ogólnej ilości przedsiębiorstw rolniczych. Dotknęłoby więc prawo takie prawie całą naszą ludność włościańską, gdyż aż 94.9%. A skutki? Oto ustaloneby zostało dla tych prawie 95% zagród status quo. Zapewne dla rolnictwa jest to plus, ale znowu wcale nie tak wielki, gdyż z gospodarstw tych już obecnie z górą 80% jest nieracjonalnych, a zapewne nie całe 20% mają dobre warunki rozwoju. Czyż więc warto chwytać się tak ostrego środka, jak wydanie zakazu niedzielenia, aby zatrzymać w miejscu obecny stan patologiczny naszych stosunków rolnych? Gdyby jeszcze nie pociągało to za sobą żadnych skutków ujemnych, można byłoby zdecydować się na to, ale przecież skutki ujemne byłyby i to bardzo wybitne. Pierwszym z nich byłby niepomierny wzrost zadłużenia drobnej własności przez spłaty rodzeństwa. Z drugiej strony rodzeństwo to i tak musiałoby być materjalnie pokrzywdzone, ponieważ spłaty te należałoby co do wysokości prawnie unormować, aby nie przeciążać gospodarstwa długami, któreby bez tego ograniczenia wypadły tak wysokie, iż do produktywności gospodarstwa w żadnym stosunku by nie stały. Pozatem cobyśmy zrobili z szybko rosnącym wskutek tego prawa czystym proletarjatem rolnym? Wzrastający wolno przemysł pochłonąłby zaledwie małą część tegoż. Reszta więc musiałaby wędrować za morze i kto wie, czy wracałaby stamtąd, bo nie ciągnęłaby jej z powrotem do kraju ziemia, którą tu zostawili. Na takie prawo można byłoby zdecydować się tylko w tym wypadku, gdybyśmy, mając dajmy na to kolonie, mogli prowadzić politykę kolonjalną. Owszem, byłoby wtedy to wskazane nawet. Obecnie jednak moglibyśmy najwyżej uregulować kolonizację w Brazylji. Na to jednak należałoby najpierw założyć towarzystwo kolonizacyjne z ogromnym kapitałem zakładowym, któreby zakupiwszy olbrzymie tereny ziemi w stanach Parana i Rio-Grande do Sul, prowadziło tam racjonalne rozsiedlanie emigrantów galicyjskich. Wydziedziczonych wskutek prawa projektowanego byłoby co roku z górą 50.000 osób, jakżeż więc ogromnymi środkami musiałoby towarzystwo takie rozporządzać, aby zdołać te rzesze przewieźć i osiedlić na nowej ziemi. Tylko więc w połączeniu z tak szeroko zakrojoną akcją emigracyjną można byłoby myśleć o wydaniu wspomnianego prawa, nie narażając jednocześnie całego przyrostu ludności małorolnej na rozpływanie się w morzu Anglo-saskiem w Ameryce północnej.

O wiele więc, mojem zdaniem, celowszą byłaby akcja zmierzająca do tworzenia coraz liczniejszych gospodarstw racjonalnych, na którychby ciążył przymus prawny niepodzielności. Takiemi gospodarstwami są tworzone obecnie włości rentowe. Należy dążyć do coraz większego zakroju pracy w tym kierunku — potrzeba więc nowych i większych niż dotychczas kapitałów na to.

Drugim środkiem byłoby ujęcie w ręce odpowiedniego zakładu krajowego parcelacji. Można byłoby na terenie parcelowanych majątków tworzyć owe włości rentowe. Głośny był, a i jest dzisiaj, projekt prof. Grabskiego regulacji parcelacji. Niestety projekt ten przez sejm został odrzucony. Należałoby więc pomyśleć o poruszeniu go znowu, gdyż aktualnym być on nie przestał.

Te dwa środki dałyby możność stworzenia na terenie galicyjskim szeregu gospodarstw włościańskich żywotnych a niepodzielnych. Takich gospodarstw brak nam najwięcej. Przez to nie usunęłoby się wprawdzie dzielenia gospodarstw małych, ale postęp już byłby. Aby zaś zachęcić ludność do pozostawiania zagrody jednemu spadkobiercy, należy przedewszystkiem przeprowadzić komasację gruntów. Podniesie się przez to ogromnie wydajność gospodarstw, pchnie się je na drogę postępu, a więc i kwestja rozdrobnienia tak silnie nie będzie odczuwana. Wogóle, mojem zdaniem, przyszłość rolnictwa naszego leży w możliwie największej intenzyfikacji skomasowanych drobnych, choćby paruhektarowych, gospodarstw włościańskich. Bez komasacji jednak do tego dojść niepodobna.

Z. Ludkiewicz.

Połoniny Bukowinka, Touste, Sychołka, Hordje i Pereslip

ich opis oraz projekt zagospodarowania

przez

Dra Ignacego Szyszyłowicza.

(Ciąg dalszy).

Masowe to występowanie chwastów wytłumaczyć sobie można dwiema całkiem różnemi przyczynami a to wyjałowieniem ziemi, na której rozwijać mogą się tylko bardzo liche trawy oraz mchy i porosty, lub też przynawożeniem ziemi koło szałasów, sprzyjającej masowemu rozwojowi roślinności amoniakalnej. Usunięcie tych przyczyn sprowadzi podwójny skutek, bo nie tylko wygubi chwasty ale równocześnie też i wpłynie na rozwój lepszych traw. Niszczenie to masowo występujących chwastów nie wszędzie jednak jest wskazanem; unikać go trzeba na więkssych spadach gór oraz na urwiskach; tam służy bowiem do utrwalenia terenu lub też na miejscach takich, gdzie ze względu na warunki gleby zupełnieby się to nie opłaciło.

Mamy dwie metody gubienia chwastów, bezpośrednio i pośrednio. Do bezpośrednich należy wycinanie spalanie, spasanie i karczowanie; do pośrednich nawadnianie oraz nawożenie. Nie zawsze jednak użycie czynników pierwszych wystarczy do skutecznego wygubienia chwastów, najczęściej trzeba też użyć jednej i drugiej metody. Przez bezpośrednie niszczenie chwastów gubi się je chwilowo, utrudnia rozmnażanie i oczyszcza grunt. Jeżeli jednak gruntu tego nie poprawimy, nie podsiejemy celem stworzenia nowej wegetacji, to plaga chwastów wraca ponownie, najczęściej jeszcze z większą siłą. Nawożenie, odwadnianie i nawadnianie ma najczęściej znaczenie podwójne, nie tylko bowiem ułatwia rozwój lepszej wegetacji ale równocześnie utrudnia rozwój chwastów szkodliwych.

O samem wykonaniu robót tych na połoninach powinna decydować przedewszystkiem ich rentowność, w górach bowiem wiele melioracji jest połączonych z tak znacznymi kosztami, że zupełnie opłacić się nie mogą.

Najskuteczniejszym sposobem wygubienia chwastów oraz wszelkiej roślinności małowartościowej jest w miejscowych warunkach bezwarunkowo karczowanie, używa się go jednak rzadko z powodu wielkich kosztów i ze względu na stan samego terenu. Wybornym jest to środkiem na miejscach nie kamienistych do wygubienia szczawiu alpejskiego i śmiałka darnistego, wymaga jednak to wzruszenie ziemi, równoczesnego starannego podsiewu i najczęściej jeszcze odpowiedniego zasilenia.

Wycinanie roślin siekierą, tam gdzie idzie o usunięcie krzaków ma dosyć różny skutek: rośliny szpilkowe

giną, liściaste jednak najczęściej odnawiają się; niszczenie sierpem chwastów jednorocznych jest bardzo skutecznem przed okwitnięciem, u roślin trwałych osłabia jednak tylko wegetację tychże. Koszenie wczesną wiosną szczawiów alpejskich albo później, w każdym razie jednak przed okwitnięciem, wpływa bardzo wyraźnie na rozwój tych roślin i uniemożliwia rozszerzanie się tychże zapomocą nasienia. Silne kłącze podziemne bronią te rośliny wprawdzie przed zupełnem wyniszczeniem, siła wegetacyjna ich się jednak z czasem zmniejsza, znać na roślinach pewne wyczerpanie, co przy konsekwentnem koszeniu doprowadzić może w końcu do zupełnego zaniku tychże. W ostatnich latach rozpoczęła Stacja próby zapomocą czynników chemicznych, wyniki dotychczasowe nie zapowiadają jednak wielkiej skuteczności tej metody. (patrz fig. 6).



Fig. 6. Miejsce po dawnej stacji na Toustem; z przodu kępy szczawia alpejskiego i śmiałka darnistego, z tyłu zwarty łan zwyczajnej pokrzywy.

Palenia na pniu wegetacji suchszej używa się z dobrym skutkiem przy roślinności szybko w jesieni dojrzewającej lub też przy drobniejszych krzakach. W ten sposób wygubić można większe przestrzenie zarośnięte czernicami i borówkami i t. p. przy skropieniu ich przedtem lekko naftą. Doskonale wypala się w jesieni bez wszelkich środków pomocniczych psia trawka. Spalenie to w wysokim stopniu odmładza wegetację, nawozi grunt pozostałym popiołem i wyniszcza zupełnie resztki starych roślin. Strata materjałów organicznych, powstała przy spaleniu nie odgrywa tutaj żadnej prawie roli, nader bujna bowiem wegetacja roku następnego wynagradza to bardzo obficie. Palenie też tam śmiałka, gdzie obejmuje tenże większe przestrzenie, uważam wprost za konieczne, w przeciwnym bowiem razie starsze pozostałe liście, szczególniej na wiosnę a więc w porze, gdzie ruń śmiałka jest jedynie możliwą do spasania, utrudnia w wysokim stopniu spożywanie tejże. Próby spalania wykonane w r. 1907 przez Stację na Hordjem wykazały jak najpomyślniejsze wyniki, widoczne jeszcze w r. 1909. Wypalone place uderzają swą świeżością runi wśród połoniny przepełnionej suchym, zupełnie twardym już liściem. Mechanicznego wzruszania ziemi celem zmiany lub wyniszczenia wegetacji używać trzeba niesłychanie oględnie. Możliwem jest to tylko na miejscach prawie równych i na małych przestrzeniach n. p. po karczowaniu pniaków oraz większych zarośli krzaczastych. Po skopaniu powinno jednak nastąpić odpowiednie zasilenie ziemi nawozem oraz podsiew mieszanki. Na miejscach podsianych nie powinno się przez dwa lata lub przynajmniej rok jeden pasać.

Bronowanie, szczególniej na wiosnę przed hurtowaniem jest bardzo wskazanem, oczyszcza bowiem grunt z mchów i porostów, oraz wzrusza odpowiednio glebę, przez co wzmaga jej przewiewność i znakomicie przygotowuje ją do wchłonienia i wyzyskania nawozu. Wzruszenie to przez bronowanie nie powinno jednak za silnie niszczyć darni, co szczególnie na stokach mogłoby być bardzo niebezpiecznem. Równie ważnym czynnikiem odpowiednio użytym jest wałowanie, które dane po podsiewie lub bez tegoż, wprost na zieloną darń, wpływa bardzo dodatnio na równomierność tejże oraz podnieca silnie wzrost traw. Widocznem to jest na szlakach lekko udeptanych przez bydło, gdzie ruń nie tylko jest więcej zbitą ale i odznacza się silniejszą zielonością.

Nawożenie jest jedną z czynności najtrudniejszych, równocześnie jednak najpotrzebniejszych dla tutejszych połonin, sprzeciwia się ono jednak zupełnie miejscowym zwyczajom, wymaga bowiem większego nakładu pracy, oraz pewnego już zrozumienia skuteczności tegoż. Niestety do jednej i drugiej rzeczy miejscowa ludność jest zupełnie nie skorą, nawóz też bydlęcy, który zostaje na połoninach, więcej im szkodzi, jak pomaga.

Połoniny, od wieków wyniszczane przez ciągłe pasanie, wyniszczane od chwili pojawienia się pierwsze trawki, aż do pokrycia ich śniegiem, przeobarczone nadmiarem bydła, zupełnie bezplanowo i tylko z punktu widzenia wygody osobistej pasane, wymagają dziś już bezwarunkowo systematycznego zasilenia, aby mogły wrócić do swej normalnej wartości. Dowodem tego jest cała obecna roślinność tychże, składająca się z traw od gleby najmniej wymagających, ale też i pastewnie prawie bezwartościowych. Tu i ówdzie po urwiskach lub zboczach, tam gdzie bydlę już niechętnie idzie, lub wcale dostać się nie może, kryją się jeszcze wyborne trawy w licznych gatunkach i odmianach, które dawniej musiały stanowić główne tło roślinności wszystkich tych połonin.

Nawożenie połonin pod Mikuliczynem o tyle byłoby łatwiejszem, iż rok rocznie pasie się tam przez lato przeszło 100 sztuk jałownika. Obecnie jednak jałownik ten głównie koncentruje się w jednej stajni na Pereslipie, nawóz zaś tam otrzymany marnuje się na kupach bezużytecznie, tworząc znakomite tylko podścielisko dla szczawiu alpejskiego. Stanowiskami nocnemi bydła tego poza Pereslipem są dawne opuszczone owczarskie staje, miejsca więc zabagnione gnojem od wieków, porosłe szczawiami, pokrzywami itp. (patrz fig. 7).

Co do formy nawożenia, to uważam za najszybszy najłatwiejszy, a dlatego najodpowiedniejszy sposób, hurtowanie przez owce. Wobec przewagi owiec utrzymywanych na wszystkich połoninach we wschodniej części

kraju jest to nader łatwem do przeprowadzenia. Ponieważ hurtowanie połonin nigdy jeszcze nie było robione w Karpatach wschodnich, dlatego stacja celem zebrania odpowiedniego doświadczenia przeprowadziła pierwsze próby w tym kierunku w ogrodzie doświadczalnym na połoninie Czarnohora pod Howerlą. Hurtowanie rozpoczęto w r. 1905 na przestrzeni 25 arów, skutek okazał się wyraźnym już w r. 1906, a jeszcze wyraźniejszy w roku 1907, a to dlatego ponieważ doświadczenia robione w r. 1906 nad potrzebną ilością owiec do hurtowania wykazały w niektórych miejscach znaczne przenawożenie. Licząc na ha zebrano w r. 1907. z części niehurtowanej 17·1 q siana, z części hurtowanej zaś 45·5 q siana. Zauważyć przy tem należy, że na części hurtowanej poprawiła się znacznie także i sama jakość roślinności. Hurtowanie więc jest najlepszym środkiem do zwiększenia masy i rozrostu dobrych roślin pastewnych, ale równocześnie też i najlepszym czynnikiem do usuwania wielu chwastów połoninowych. W roku 1907 przeprowadziła Stacja te same próby hurtowania ale na przestrzeni 2 ha, przyczem przenoszono ogrodzenie codzień, z wyjątkiem świąt i niedziel. Plon zebrany w r. 1908 był z połoniny hurtowanej trzy razy większym, niż z połoniny dzikiej. W roku 1908 rozszerzono hurtowanie już na znaczne przestrzenie, hurtując jednak w formie nieco zmienionej. Ze względu na wielką przestrzeń połoniny, hurtowano połoniny te pasami, zostawiając pomiędzy pasami hurtowanymi takiej samej szerokości pasy wolne. W ten sposób robota szła dwa razy szybciej, spływające zaś wody deszczowe unosiły z sobą części nawozu i na pasy niehurtowane, nawożąc je także do pewnego stopnia. Dowodem tego najlepszym był wiosenny widok połoniny tej, gdzie wśród szmaragdowej zieloności pasów hurtowanych odbijały znacznie jaśniejsze pasy niehurtowane, z silniej jednak zieleniejącymi się zalewami na stokach gór. Pewną trudnością przy hurtowaniu jest codzienne przenoszenie zagrody (koszar), która to robota jest dosyć uciążliwą i bardzo niechętnie przez pastuchów wykonywaną. Przestrzeń tych zagród musi ściśle stosować się do ilości, oraz jakości owiec użytych do hurtowania. Prócz całej nocy, w zagrodzie takiej przepędzają owce i godziny południowe.



Fig. 7. Staje na Bukowince, otoczone szczawiem alpejskim.

Wedle przyjętych szwajcarskich norm, uważa się przestrzeń zajętą przez jedną owcę na jednym metrze kwadratowym przez sześć godzin za niewystarczające nawożenie, przez dwanaście godzin za silne nawożenie, przez 24 godzin za bardzo silne nawożenie. Stacja opierając się na swych doświadczeniach, przyjęła jako normę pół metra dla jednej jarki, 1 metr kwadratowy dla jednej dójki przez jedną noc i południe, to jest mniej więcej przez 12 godzin.

Jest to nawożenie silne w porównaniu do norm szwajcarskich; połoniny nasze jednak szczególniej z początku wymagają takiego nawożenia. Przed hurtowaniem ta część połoniny, po pierwotnem ogólnem zbronowaniu powinna być jeszcze silnie żelaznemi grabiami wygrabioną, celem oczyszczenia z resztek mchu, oraz wzruszenia powierzchni gleby. To samo robić powinno się, ale już znacznie łagodniej po hurtowaniu, celem równomiernego rozrzucenia nawozu, oraz usunięcia większej obfitości tegoż na pas niehurtowany. Inne sposoby zasilania gleby n. p. nawozem stajennym są obecnie bardzo utrudnione i mogą być użyte dopiero wtedy, gdy cały plan gospodarstwa będzie poprawiony.

Skutki nawozu zwierzęcego, w jakiejkolwiek formie, są dla połonin tych wprost nadzwyczajne, nietylko bowiem wzrasta masa całej wegetacji w trójnasób, ale i jej jakość znacznie się poprawia. Pod wpływem nawozów tych giną mchy, porosty, a przedewszystkiem tak bardzo na połoninach tych rozpanoszona psia trawka. (patrz fig. 8).



Fig. 8. Część połoniny Hordje przed jej wyczyszczeniem: kępy świerków wśród jednolitego łanu psiej trawki.

Co do użycia nawozów pomocniczych, to próby w tym kierunku robiliśmy na połoninach pod Mikuliczynem, na Czarnohorze i na Matachowie; wykazały one mały tylko skutek, co przypisać musimy bardzo małej zawartości materji humusowej w glebie, a nadewszystko bardzo złemu jej fizykalnemu stanowi. Próby robione w ogrodzie doświadczalnym przy pewnej poprawie już gleby, wypadły znacznie lepiej, w każdym razie jednak po obrachunku ścisłym okazały znaczny finansowy deficyt. Z czasem, przy pewnej poprawie gleby, przy większem uprzystępnieniu połonin, gdy będzie możliwem nawozy te dowozić, nie na jukach, jak dzisiaj, ale wozami, sądzę, że będą mogły one odegrać poważny wpływ w całem tego słowa znaczeniu, jako nawozy pomocnicze.

Z ważniejszych meljoracji pozostaną jeszcze odwodnienie i nawodnienie połonin. Sprawa odwodnienia jest nader ważną poprawą tam, gdzie chodzi o usuwanie i regulowanie lokalnych moczarów górskich. Rzecz ta powinna być co rychlej przeprowadzoną, wpływa bowiem nietylko na uregulowanie samego terenu, który obecnie jest bardzo niszczony przez pasące się bydło, ale i na zmianę całej wegetacji, usuwa bowiem trawy kwaśne, jaskry, lepiężnik, ciemiężycę i t. p.

Odwodnienie powinno się przeprowadzać rowem otwartym, tam gdzie nie pasie się bydło, faszynowanym zaś na pastwiskach. Drenowanie zapomocą rurek, uważam w naszych warunkach jako niestosunkowo wielki wydatek w porównaniu do finansowych rezultatów.

(C. d. n.).

Koń włościański.

Od szeregu lat odzywałem się od czasu do czasu w sprawie konia włościańskiego. Nie żądałem dla niego opieki, bo opiekuje się nim przyroda, ten jedyny i najlepszy hipolog austryjacko-galicyjski; zwracałem jedynie uwagę sfer miarodajnych na okoliczność, że posiadamy w koniu włościańskim nieoceniony materjał do wytworzenia rasy roboczej, rasy, której kraj nasz rolniczy może jedynie potrzebuje, bo innych ras potrzebuje raczej inny konsument jak rolnik. Jednakże słowa moje przebrzmiewały bez żadnego echa, tak, że wreszcie znużyłem się i przestałem tę arcyważną sprawę dla rolnictwa naszego podnosić.

Z łaski autora doszła rąk moich broszura pod tytułem „Wytyczne i działalność sekcyi chowu koni c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego“, w której autor przeważnie zajął się losem konia włościańskiego; broszura tem więcej doniosła, że na referat ten zgodziła się Rada Ogólna, pomimo tego, że przeznaczonym był jedynie dla Zjednoczonych Kół Zjazdów rolniczych.

Przeczytawszy tę broszurę przyszedłem do przekonania, że nie należy dalej milczeć, bo nadszedł czas działania. A tem więcej nie należy milczeć, że akcja zamierzona nie odpowiada ani ogólnie wyrażonemu zapatrywaniu ogółu, ani najelementarniejszym zasadom racjonalnej wiedzy. Szanowny autor oględnie i uprzejmie traktuje tę sprawę, powołując się na wszystkie możliwe czynniki w tej akcji, ominąwszy jedynie zapatrywanie ogółu udzielone sekcji chowu koni, odpowiedziami na kwestjonarjusz, rozesłany przez tę sekcję, a udzielonemi przez Oddziały galicyjskiego Tow. gospodarskiego. Tę najważniejszą dyrektywę traktuje się bardzo po macoszemu, a do tego miałem się i ja przyczynić razem z panem Ostaszewskim (str. 10 ustęp 3). Ja z mej strony nie przyznaję się do tego, abym był kiedy za krzyżowaniem konia włościańskiego z arabem, zanim odrodzenie jego z siebie samego zostanie przeprowadzone, a to tembardziej, że nie ma śladów żadnej akcji dążącej do tego jego odrodzenia się ze siebie samego; idąc zaś raz drogą krzyżowania już się tę akcję z góry na wieki pogrzebuje. Zawsze byłem za selekcją i doborem hodowlanym; zawsze byłem za poszanowaniem opinii ogółu, a przecież krzyżowanie nie jest tem, czego ogół sobie życzył.

Od najdawniejszych czasów, wszystko, co kiedy w tej kwestji pisałem dążyło do przekonania opinii ogółu, że jedynie selekcja i dobór hodowlany mają rację bytu; że tą drogą szły wszystkie narody mające dziś wybitną hodowlę czy to kur, czy koni; a kiedy nareszcie opinja ogółu zawyrokowała odrodzenie ze siebie samego, wymienia mnie szanowny autor przytoczonej pracy jako jednego ze zwolenników krzyżowania. Choć to się trochę łagodniej przedstawia, bo ma to być przejściowe moje zapatrywanie, to jest, zanim się akcja odrodzenia ze siebie samego umożliwi, jednakże ja nie widzę nawet w przyszłości tego czegoś, coby tę akcję umożliwiało lub wskazywało. Bo kiedy doprowadzimy konia włościańskiego krzyżowaniem do takiego zaniku, że już w nim nikt tej typowej rasy nieodgadnie, wątpię, żeby wtedy nadszedł czas jego odrodzenia ze samego siebie. Ja bardzo pięknie dziękuję za udokumentowanie tem mej zgodliwości z resztą miarodajnych czynników, jednakże się do niej nie przyznaję. Powody choć są arcyjasne i widoczne, jednakże muszę je naprowadzić, bo widocznie nie dla wszystkich są one tak zupełnie jasne i widoczne.

Najgłówniejszy powód już wprawdzie mimochodem naprowadziłem, a tym jest, że opinja ogółu była za odrodzeniem konia włościańskiego nie przez krzyżowanie, ale przez niego samego, czyli przez selekcję, dobór płciowy i odżywianie. Na posiedzeniu sekcji chowu koni, kiedy zdecydowano, że to odrodzenie się przez niego samego jest możliwe dopiero w dalekiej przyszłości, a tymczasem trzeba go poprawiać przez krzyżowanie z arabem, bo to ostatnie krzyżowanie w niedostatku przynajmniej nie psuje, na tem posiedzeniu wcale już nie byłem, bo już przedtem ze sekcyi chowu koni wystąpiłem, przekonawszy się, że mój głos jest zbytecznym tam, gdzie decydują innych zapatrywań hipologowie. Bo to mi może każdy przyznać, że powzięcie takiej uchwały wbrew zdaniu ogółu jedynie na podstawie argumentu, że to krzyżowanie daje produkta jak najmniej gałgańskie — a doprowadzenie tej znakomitej rasy do rozkwitu zapomocą racjonalnej hodowli ze samego siebie, nie kryją się. Ba — gdyby choć w kierunku odrodzenia się konia włościańskiego przez niego samego, zrobiono jak najmniejszy krok naprzód, to jeszcze może przyznałbym się do grzechu niepopełnionego i do zaszczytu jednomyślności z resztą członków sekcji chowu koni. Lecz w tym kierunku nie ma ani śladu jakiejkolwiek akcji; całą otrzymywaną subwencję używa się na zakupno ogierów, programowo do krzyżowania przydatnych, to jest tych, których produkta jak najmniej gałganieją. Jeżeli co — to wystawa z roku 1894 powinna była oczy otworzyć sekcji chowu koni, że krzyżowanie wogóle do niczego nie doprowadzi, bo co było na wystawie to były właśnie produkta tego krzyżowania z arabami i innymi koczkodanami rządowymi. Ta właśnie wystawa powinna była pouczyć, że wieśniak nasz jako hipolog, wychowany zupełnie podług programu w planie hodowlanym dla Galicji, sygnalizowanym przez c. k. komendantów stacji ogierów i kaprali, nie ma pojęcia, że to, co on wystawił jest właśnie tym najmniej gałganiejącym produktem krzyżowania; on nie wie, że jego konik czysty jest ideałem dobroci w porównaniu z tem co on wystawił. On tego nie wie i nigdy się tego nie dowie, jeżeli w tym kierunku nie rozwiniemy energicznej akcji hodowlanej, jeżeli nie powiemy mu: Twój koń domorodny to jest to, czego żądamy, a nie ten dziwoląg, któregoś przyprowadził. Tymczasem cóż się dzieje. Nakupiło się ogierów arabskich i te się rozlokowuje po kraju w celu niby podniesienia chowu włościańskiego. Więc robi się to samo co robi rząd w celu uzyskania z krajowej hodowli koni jak największej i najtańszej ilości remont. I pytam się, czy to jest odrodzenie konia włościańskiego w kierunku przez kraj wskazanym? Nie! to jest dalsza produkcja remont.

I do tej akcji ja się nie przyznam. Nie przyznam się do tego niepopełnionego grzechu. Bo grzechem jest iść wbrew woli kraju, którego pieniądze się zużytkowuje nie tak, jak on sobie tego życzył. Idziemy dalej pod sztandarem hipologji rządowej, ale mówimy wręcz przeciwnie. Że rząd jako konsument remont tak postępuje, to powinno nas nauczyć, że z nim iść nie możemy, bo my nie remont potrzebujemy, ale konia do brony i pługa, do zwózki zboża i do wywozu obornika.

Potrzebujemy konia rolniczego, bo nasza wojna jest — z przyrodą, tym najlepszym strategikiem, który nigdy nie popełnia błędów i każdą batalję wygrać musi. A my tym czasem popełniamy błąd po błędzie, a w kierunku sygnalizowanym przez kraj nic a nic zgoła nie uczyniliśmy. Gdzie te ogierki krajowych koników, których zadaniem jest odradzać konia włościańskiego ze siebie samego? gdzie one są?! Chyba nie u nas w kraju! Bo nikt w tym kierunku ani jednego zabiegu nie uczynił i gdyby po latach urządzono ponowną wystawę, znów by na niej figurowały te samy okazy krzyżowania najmniej gałganiejących gałganów. Bo wieśniak nasz dotychczas nie wie, że to co on hoduje to drancie najmniej gałganiejące, ale nie okaz w czystej krwi wyprodukowany. On się tego z akcji komitetu i sekcji dowiedzieć nie mógł. Jak długo tą drogą postępować będziemy, będziemy jedynie marnować grosz krajowy i nic w koniu włościańskim nie poprawimy. Jest to strzelanie do celu w ciemną noc. Najpociesznie jszem jest uznanie dla rządu za pozwolenie zużytkowania subwencji w całości na dalsze zakupno ogierów — czego był z początku odmówił — ale przekonawszy się, że akcja nasza jest mu na rękę, w następstwie pozwolił. I miał rację ze s w e g o stanowiska, że pozwolił; bo przecież to zupełnie zakresu interesów rządowych nie przekracza, że nasze towarzystwo stara się o dobre remonty. Czem ten wieśniak albo wogóle rolnik będzie włóczył i orał to nie jest troską rządu ale naszą, więc dlaczego nie miał pozwolić? Z początku będąc pewnym, że akcja nasza pójdzie w kierunku interesów n a s z y c h, zgodził się jedynie na zużytkowanie połowy subwencji, a później już na całą, bo widział, że my nie wiemy co z temi pieniądzmi robić dla siebie i używamy je w celach r z ą d o w y c h. Przecież nie możemy żądać od rządu, aby nam powiedział jak mamy swoich interesów bronić, wbrew jego interesom? toby już było trochę za wiele wymagać, nawet od tak krajowi sprzyjającego rządu jak nim jest nasz rząd.

Nie wiecie co robić dla siebie — to róbcie dla mnie, pozwalam wam na to, bo się przekonałem, że jesteście... bardzo lojalni.

Już omawiając plan hodowlany dla kraju naszego wyrobiony, zaznaczyłem, że o koniu włościańskim prawie w nim wzmianki nie ma, bo to co tam o tych „konikach" jest powiedziane, raczej wskazuje, że chciano pokazać, że się wie, iż są koniki — jak, że się ma zamiar te koniki poprawić ze siebie samych. Zresztą akcja w tym kierunku nie może wychodzić z inicjatywy rządu, bo jemu tych koników wcale nie potrzeba, a ugrzęźnie gdzie artylerja w błocie, to — są w kraju krocie koników, które ją z błota wyciągną. Gdyby ten rząd był widział, że my zamiast kupować arabskie ogierki i rozlokowywać je po kraju, zupełnie tak samo jak on — zakładamy stadninki włościańskie, stanowione domorodnym ogierkiem, że premiujemy produkta jedynie czyste, że subwencjonujemy wychów produktów jemu niepotrzebnych, nie byłby się tak łaskawie z nami obszedł, bo toby nie było w jego interesie; ale rząd przeciwnie ustawą się zastrzegł przeciw tej ewentualności, podciął nią możliwość tworzenia spółek hodowlanych, odmawiając tym spółkom prawa własności do własnych klaczy, zawarował się przeciw wspólnym ogierom gminnym, a my na to nie znaleźliśmy innego sposobu, jak dalsze produkowanie remont dla niego? O akcji racjonalnej mającej, jak kraj sobie życzy, odrodzenie konia włościańskiego ze siebie samego na oku, mowy nawet nie ma, jak długo ustawa licencyjna w brzmieniu dzisiejszem będzie obowiązującą. Bo jedyny sposób podniesienia konia włościańskiego w jego własnej rasie jest zakładanie spółek hodowlanych włościańskich z ogierem, jakiego obecnie można wynaleźć; a wynaleźć go można jedynie między źrebiętami ssącymi i wychować go należycie na przyszłego reproduktora w rasie własnej. Takie doskonałe źrebięta włościańskie znaleźć można w każdej gminie oddalonej od stacji ogierów rządowych, gdzie strychuny bez licencji propagują ród koński, bo tam jeszcze zaraza radowiecka nie doszła. Tam wysyłać panów inspektorów komitetu i tam niech pokażą co umieją i czy się znają na chowie ras czystych, bez księgi rodowodowej. Te wybrane i przez komisję r z e c z y w i s t y c h znawców uznane okazy należy subwencjonować a z nich będą rozpłodniki takie, jakie kraj miał na myśli. Tego wszystkiego nie uczyniono i mówi się jeszcze o podniesieniu konia włościańskiego w jego własnej rasie; mówi się o dalekiej przyszłości! Nie ma przyszłości, gdzie nie ma teraźniejszości, a że się w teraźniejszości nic nie robi to więcej jak pewne, bo kupowanie ogierów arabskich, jak się obecnie czyni, nie jest żadną akcją dodatnią a raczej ujemną. Zapytałbym każdego z tych panów którzy akcję odrodzenia konia włościańskiego odkładają do dalszej przyszłości, kiedy ta szczęśliwa chwila rozpoczęcia tej akcji nareszcie nadejdzie? i czemu jej obecnie nie inscenują? Na co czekają? a wątpię żebym dostał odpowiedź taką jakiej ta sprawa warta. Rząd i Drohowyże — Drohowyże i Rząd, oto błędne kółko, w jakiem chodzimy jak w deptaku. Powiem po rusku, bo równie dosadniego przysłowia nie ma w żadnym języku: Panowe! ne tude doroha w chrin!

Ani Rząd ani Drohowyże nic nam nie pomogą, gdy sobie sami nie pomożemy. Przestańmy nadal kupować ogiery arabskie, a zakładajmy włościańskie spółki hodowlane; subwencjonujmy źrebaki z których mają być rozpłodniki rasy czystej; subwencjonujmy klacze włościańskie o wybitnym typie rasy krajowej; subwencjonujmy wreszcie takie spółki hodowlane rasy włościańskiej, a wybijmy sobie z głowy, że tę sprawę weźmie rząd w ręce kiedyś w przyszłości. Rząd stoi na stanowisku konsumenta i robi to co j e m u potrzebne. Wybijmy sobie z głowy, że znajdzie się pojedynczy hodowca, który się tej sprawie poświęci. To akcja społeczna i to piekąca; to akcja dla Towarzystwa; a jeżeli jej nie podniesie dodatnio i nie wykona, to widocznie nie dorosło do tego wielkiego zadania.

Zanim jednak do tej akcji przystąpić będzie można, należy pokonać przeszkody już z góry przez Rząd obmyślane, aby kraj nie mógł nic bez jego dostojnej wiedzy uczynić.

Należy zabezpieczyć ustawowo Spółkom prawo własności, którego im teraz ustawa odmawia i każe uważać klacze spółek wobec ogiera spółki za klacze obce. Iście genialne prawo, jakie się mogło zrodzić jedynie pod protekcją tak hipologicznego rządu, dbającego jedynie o remonty i tak lojalnego Komitetu dbającego również jedynie o remonty. Ta ustawa musi być zniesioną, bo inaczej nic zrobić nie można. Nie można akcji zespolić i dać jej siłę żywotną, jaką mają jedynie spółki działające z wytkniętym celem. Mówią, że nasz rząd nie jest przewidującym — o i bardzo nawet! bo przewidział, że nareszcie jego hipologia musi się zmierzić krajom koronnym i że przystąpią do zakładania spółek hodowlanych. Czy miał na myśli Galicję — o tem pozwolę sobie wątpić, bo Galicja to kraj remont wszystkich kategorji. Ustawa ta obliczoną jest na kraje alpejskie, które już dawno bojkotują rozpłodniki rządowe i nie wątpię, że jej zniesienie znajdzie wielkie poparcie w parlamencie, bo ciąży ona i innym hodowcom, nie tylko nam, jak wogóle ciąży każde prawo ukute w interesie nie kraju, ale samego prawodawcy, bo ustawę tę przemycono pod płaszczykiem zmuszenia do licencjonowania ogierów, aby niby to chów nie upadał. Jedynie rząd znał doniosłość tego paragrafu, ale jemu był on na rękę, a nam jest bardzo nie na rękę. Gdy ten paragraf zostanie zniesionym, przyjdzie czas na rozpoczęcie akcji zakładania spółek hodowlanych; inaczej nikt nic nie zdziała.

Mam jednak nadzieję, że koniki nasze przetrwają i ten szanowny paragraf i tę świetną hipologję austryjacko-galicyjską i Drohowyże, i doczekają się, że kraj wytworzy z nich rasę, jakiej nie ma drugiej na kuli ziemskiej. Bo jest niemieckie przysłowie: Geduld überwindet Sauerkraut,— a tu jest wielki Sauerkraut, więc trzeba wielkiej Geduld, ale nasze „koniki“ mają — Bogu chwała — „Geduld“, jak pan kapral z Drohowyża mówili.

Józef Krzysztofowicz.

Drobne wiadomości gospodarcze.

Zakupywanie nasion i nawozów pomocniczych jest w krajach polskich jeszcze zawsze bardzo pierwotnem pomimo, że już w roku 1886 przypomina „Gospodarz Toruński“ ś. p. Edwarda Donimirskiego, że oszukaństwa w tej gałęzi przemysłu mnożą się niesłychanie. Tak naprzykład w Niemczech fabrykują kamyczki zupełnie do ziarn koniczyny lub luce ny podobne. Kamyczki tak są do ziarna podobne, że trudno sfałszowanie rozpoznać.

Wiele razy sprzedają nam kupcy ziarno stare, a przynajmniej pomieszane ze świeżem. W ten sposób pozbywają zeszłoroczne lub dawniejsze zapasy. Każdemu rolnikowi wiadomo, że ziarno, chociaż je najdokładniej wyczyścimy, nie będzie nigdy zupełnie czyste. Zawsze w koniczynie będzie cokolwiek balki, szczawiku, lub tym podobnego zielska. Pewna część ziarna nie będzie dość wykształcona, niektóre ziarna przetrącone, wreszcie możemy od kupca dostać ziarno zepsute w wilgoci, a następnie wysuszone. Wreszcie odbieramy często nieznośne, a szkodliwe zielsko, które nazywamy wylubiem lub kanianką, a które razem z koniczyną, lnem i t. p. nasieniem kupujemy.

Gospodarze widząc, że kupowane nasienie często zawodzi, że rzuca się w ziemię z nasieniem pieniądze niepowrotnie, przyczem rolę nasionami chwastów się zanieczyszcza, urządzili zakłady kontroli nasion. Wszyscy rolnicy mogą z nich korzystać, mimo to jest bardzo wielu rolników, którzy pism rolniczych nie czytują, a tym pomódz może czytelnik „Rolnika“, jeśli zorganizuje chociażby tylko w swej gminie spółkę sprowadzania nasion ze składów pod kontrolą zakładu, specjalnie chronienie rolników od oszustwa, mającego na celu i do tej spółki wciągnąć należy wszystkich rolników nasion potrzebujących. Podobnie rozwielmożniło się bezczelne oszustwo w handlu nawozami pomocniczymi. Mączka z żużli Thomasa zawierająca dwa do trzech procent kwasu fosforowego, sprzedaje się w workach opatrzonych gwiazdką, podobne do gwiazdki na workach przez Towarzystwa i Kółka rolnicze umieszczonej i na tak sfałszowanych workach widoczną jest liczba trzynaście, a sprzedający tłumaczy odbiorcy, że mączka ma trzynaście procent siły. Worek fałszowany mączki bywa o guldena tańszym, niż sto kilo mączki z żużli Thomasa, sprzedawanej w składach Towarzystw i Kółek rolniczych. *a. ż.*

Wpływ wilgoci na trwałość masła. Profesor instytutu rolniczego w Gemblaux p. L. Morcas, zdaje sprawę w biuletynie belgijskiego ministerjum rolnictwa o wyniku doświadczeń przez niego przeprowadzonych, aby się przekonać, czy masło zawijane w suchy lub mokry papier pergaminowy utrzyma się dłużej bez zmiany. Najprzód utrzymały się kawały zawinięte w suchy i mokry papier sześć do siedm dni i nie różniły się ani zapachem, ani smakiem. Ósmego dnia jednak okazało się masło w mokry papier zawijane na powierzchni osełek zjełczałem, a następnie psuło się. Profesor Morcas zestawia wyniki doświadczeń, jak następuje: Masło zawijane w suchy papier pergaminowy, utrzymało się bez zmiany osiem dni dłużej, niż to samo masło zawinięte w wilgotny papier. To ostatnie nabierało prędko złego zapachu, szczególnie na powierzchni. Zwilżanie papieru przy zawijaniu masła jest w wielu mleczarniach w zwyczaju, a ponieważ powyższe doświadczenie wykazało, że masło zawinięte w suchy papier, dłużej się trzyma, przeto nie należy nigdy używać wilgotnego papieru, ani wilgotnego płótna do zawijania masła. *a. ż.*

Sprawozdanie

o stanie zasiewów i o żniwach c. k. Ministerstwa rolnictwa za pierwszą połowę sierpnia 1909.

Od początku lipca aż do końca drugiej dekady miesiąca trwały nieprzychylne stosunki pogody, stopniowo polepszając się w krajach alpejskich, sudeckich i karpackich. Istotna poprawa nastąpiła dopiero z końcem lipca, kiedy to bardzo piękna pogoda umożliwiła ukończenie zbioru siana, jako też zaczęcie żniwa zbóż. Ten, aż do do początku sierpnia trwający prawdziwie letni okres był nadzwyczajnie dla żniwa odpowiedni, sprowadził jednak z drugiej strony przez wielkie upały formalną posuchę w południowych krajach alpejskich (południowa Styrja, Karyntja, Kraina i południowy Tyrol), dalej we wschodniej części krajów karpackich, Podole i równiny we wschodniej Galicji jakoteż na Bukowinie), która to posucha spowodowała dotkliwe szkody w roślinach okopowych i paszach. W krajach alpejskich i sudeckich jakoteż w środkowej i zachodniej części krajów karpackich, następywały naprzemian uciążliwe upały i burze, którym towarzyszyły pustoszące gradobicia i ulewy, które sprowadziły wielkie wahania temperatury. Z początkiem sierpnia nastała prawie we wszystkich krajach niepogoda z burzami, gradem i oberwaniem chmur, jakoteż śnieg w wysokich Alpach, a potem następującym całymi dniami trwającym deszczem i niezwykłem obniżeniem temperatury, co spowodowało wstrzymanie i przerwę w robotach żniwnych i uszkodzenie zbioru. Dopiero w drugim tygodniu sierpnia wypogodziło się znowu, i nastąpił znowu upał letni.

Częste spadki temperatury jako też wahania i po największej części zimna temperatura wstrzymały w lipcu dojrzewanie zboża i spowodowały opóźnienie żniwa o dwa do trzech tygodni.

Jakość żniwa jest w ogólności dość dobra, doznała jednak na wielu miejscach szkody przez deszcze, a miejscami nawet przez kiełkowanie ziarna. To stało się u żyta w stopniu o wiele mniejszym jak przy pszenicy, która ponadto ucierpiała od rdzy i śnieci, a gdzieniegdzie przez poczwarki muchy pszenicznej i heskiej opadniętą została. Próbne młócenie dało u pszenicy „dość dobry“ „dobry“ u żyta przeciętnie „dobry“ omłót; wydatek słomy oszacowany na „średni“ i „dosyć dobry“.

Żniwo żyta jest już wszędzie ukończone, wyjąwszy wysoko położonych krajów alpejskich i górzystych miejsc krajów sudeckich, karpackich i zadowoliło zbiorem w zupełności tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Wydatek ziarna był nawet u późnych zasiewów „dość dobry“, u wczesnych „dobry“ i „bardzo dobry“, jakość niewątpliwie dobra także u wylęgniętego zboża, które pełne i piękne ziarno dało. Wydatek słomy może być przyjęty u wczesnych zasiewów jako „dość dobry“ u późnych jako „średni“, aż do „słaby“. Rezultat żniwa jednak doznał umniejszenia przez wysypanie się ziarna tam, gdzie zboże na pokosach lub w snopach było, jakoteż gdzie dłuższy czas na wilgoć wystawionem było, co jest nieuniknionem.

Żniwo pszenicy zostało bardzo spóźnione, chociaż intenzywne, upały, proces dojrzewania przyspieszyły i chociaż ona musiała być z powodu rdzy już przed dojrzeniem żętą. Prawie zupełnie zwiezioną jest pszenica w Krainie i w południowej Styrji, dalej na równinach i dolinach dolnej Austrji, Karyntji i południowego Tyrolu, zarówno w podobnych położeniach we wschodniej Galicji i Bukowinie, po większej części także i na nizinach środkowych i południowych Czech i w południowych Morawach. Silna, często bardzo wczesna pszenica wylęgła, jest prawie „dobrą“ co do słomy i ziarna, da jednak przypuszczalnie z powodu już wspomnianych szkodliwych wpływów w najlepszym razie tylko „dość dobre“, natomiast przeważnie późno siana rzadko „średnie“ i „mierne“ wydatki co do ziarna i co do słomy. Jakość ziarna nie zwilgoconego, sucho zwiezionego zbioru jest więce jak „dobra“ jednak ogranicza się głównie na wyżej w spo

mniane położenia, w których zbiór żniwa wśród przyjaznych stosunków był możliwym. W krajach południowych włączając Krainę, dała późna pszenica w suchych położeniach i na lekkich ziemiach tylko minimalne wydatki, natomiast wczesna w równych warunkach jeszcze „średnie“, a na nizinach niekiedy „bardzo dobre“ omłoty. Tegoroczne żniwo ocenia się w krajach alpejskich sudeckich i karpackich jako „średnie“, aż do „dość dobrego“,

Zbiór rzepaku, który odbył się w krajach sudeckich i karpackich z końcem lipca i początkiem sierpnia, dał słabe omłóty, a bardzo nie równe wydatki były po największej części tylko „mniej jak średnie“. Nowy zasiew nie jest dotąd możliwym z powodu złej pogody i koniecznych robót żniwnych.

Zasiewy jare (pszenica i żyto) są w ogólności w źdźble i kłosie bardzo dobrze rozwinięte, jednak często silnie wylęgłe nie rzadko opadnięte przez rdzę i śnieć, są jeszcze daleko w tyle co do dojrzewania ziarna szczególnie w wysokich położeniach, i łany tylko bardzo powoli dojrzewają. Stan żyta jest prawie wszędzie „dobry“ i „bardzo dobry“; stan pszenicy „dość dobry“ do „dobry“. Bardzo spóźnione żniwo jest w toku w cieplejszych położeniach dolnej Austrji i w południowej Styrji, dalej na nizinach, względnie dolinach Karyntji i wschodniej części krajów karpackich, a w Kralnie jako też w krajach południowych jest jare zboże już zwiezione. Wydatek jest pomimo dobrego stanu z powodu wielu pustych kłosów w południowych krajach tylko „dość dobry“, a na Podolu na równinach wschodniej Galicji, jakoteż Bukowiny „średni“ aż do „dość dobry“. W innych okolicach, względnie krajach są widoki zbioru „dość dobre“ aż do „dobre“, specjalnie jednak w pszenicy mniejsze, ponieważ ta w krajach alpejskich przez poczwarki muchy pszenicznej w krajach karpackich przez poczwarki muchy heskiej. silnie uszkodzoną została.

Zbiór jęczmienia został po największej części na nizinach i dolinach krajów alpejskich, w cieplejszych położeniach krajów sudeckich i we wschodniej części krajów karpackich zwieziony; w południowej Styrji, i Krainie i w kraiach południowych zaczęła się już młocka. Żniwo okazuje się w trzech wyżej wspomnianych krajach jako „średnie“ aż do „dobre“ i jest dobrej jakości. Sucho zwieziony jęczmień okazał w środkowych i południowych Czechach jakoteż w środkowych i południowych Morawach przy próbnem młóceniu jako też przy omłotach nienaganną jakość co do barwy i co do wagi. Bardzo wylęgłe zboże daje natomiast wiele płaskich, a zwilgocone nieco ciemniejsze, jednak zawsze równo ciężkic ziarna. W wysokich położeniach pozostały zasiewy małe na ziemiach lekkich, a kłosy nierozwinięte. W środkowych okolicach północnych krajów alpejskich i sudeckich, dalej w górskich okolicach krajów karpackich ucierpiał w mokrych miejscach od wilgoci zbiór na pokosach jako też w snopach stojący, a ziarna zaczęły zrastać się. „Dobrych“ jakościowo wyników spodziewają się w północnych krajach alpejskich włącznie z Karyntją a „dość dobrych“ aż do „dobrych“ w sudeckich i karpackich krajach, podczas gdy w zachodnich i północnych Czechach zarówno też we wschodnich Morawach i częściowo Szlązku tylko „średnich“. Ogólny zbiór jęczmienia może być jako „dość dobry“ kwalifikowany.

Owies jest bardzo piękny, jest doskonały co do źdźbła i pełno ziarnisty jednak z powodu wielu znacznych szkód gradowych i w mokrych miejscach silnie wylągł i okazuje przechwaszczenie a przytem także rdzę i śnieć. W północnych Czechach skonstatowano ukazanie się choroby piór (t. zw. Federkrankheit).

W wyższych okolicach górskich górnej Styrji i północnego Tyrolu jako też w takich samych okolicach północnych Czech i Moraw jest owies jeszcze całkiem zielony, to też żniwo w tych okolicach nie jest możliwem w sierpniu. W skutek nieprzyjaznej pogody opóźnione o tygodnie żniwo jest w toku na równinach, względnie dolinach Dolnej Austrji, środkowej Styrji. Karyntji i południowego Tyrolu, dalej na południu Czech i Moraw i na nizinach wschodniej Galicji i Bukowiny, ukończone zaś jest w niskich i średnio położonych okolicach południowej Styrji i Krainy. W obu ostatnich krajach jest owies już zwieziony, a częściowo także wymłócony. Widoki na zbiór mogą być pomimo wyżej wspomnianych szkodliwych oddziaływań niewątpliwie jako „dobre“, częściowo także jako „bardzo dobre“ oznaczone z wyjątkiem Szlązka i zachodniej Galicji, gdzie się spodziewają „średnich“ aż do „dosyć dobrych“ wydatków co do ziarna i co do słomy.

Kukurydza wyrównała znowu częściowo w ostatnim czasie z powodu posuchy spowodowany zastój w rozwoju, jest jednak mimo tego w średnio położonych okolicach krajów alpejskich, tak samo na obszarze Karsu, w krajach nadbrzeżnych dopiero w pełnym kwiecie. Na równinach i dolinach jest stan „dobry“ aż do „bardzo dobry“, a osadzanie się ziarn na kaczanie obfite, w suchych okolicach jest rozwój roślin a szczególnie kaczanów jeszcze bardzo opóźniony. Widoki na zbiór są w północnym Tyrolu i na Bukowinie „średnie“ w Dolnej Austrji, południowym Tyrolu i Istrji „dość dobre“, a zresztą „wcale dobre“. (Dok. nast.).

Doniesienia kronikarskie.

Z placu wystawy w Częstochowie. Warszawski „Goniec poranny“ z dnia 15. sierpnia donosi: Wczoraj zaczęło się sądzenie i premiowanie koni na wystawie. Skład sędziów stanowią: wiceprezes podkomitetu Adam Michalski, oraz pp. Szańkowski, Sszczypiorski, hr. Jezierski z Poznańskiego, Topiński z Kaliskiego, hr. Mielżyński z Poznańskiego, Wotowski, Ostoia-Ostaszewski z Galicji i hr. Wład. Dzieduszycki. Premjowanie potrwa przez całe dwa dni i dotąd rezultaty nie są jeszcze wiadome. Ukończono już sądzenie koni włościańskich, przyczem podkreślono protokolarnie znaczenie i wpływ, jaki na poprawę rasy koni włościańskich w okolicy 2—3 mil wywiera stado ks. Lubomirskiego w Kruszynie. Nagrodzono siwego ogiera 4-letniego chowu włościańskiego. Zdyskwalifikowano do rozpłodu dwa ogiery czystej krwi arabskiej, importowane z Kairu.

Wycieczka galicyjskiego Towarzystwa mleczarkiego do Częstochowy celem zwiedzenia wystawy przemysłu i rolnictwa w czasie od 31. sierpnia do 3. września 1909 r.

31. sierpień. O godzinie 12 m. 56 w nocy, odjazd z Krakowa. (Noc z 30. na 31. sierpnia). O godz. 5 m. 43 (czas warszawski godz. 6 m. 07 rano) przyjazd do Sosnowca. Godz. 7 m. 15 rano, wyjazd dorożkami w celu zwiedzenia fabryki Towarz. akcyjn. „Fitzner et Gamper“. Godz. 9 m. 20 przed południem, zwiedzenie przędzalni na Sroduli p. C. G. Schöna. Godz. 10 m. 30 przed południem, wyjazd dorożkami na kopalnię „Saturn“. Godz. 1 m. 30 po południu przyjazd do Sosnowic. Godz. 3 m. 50 po południu, odjazd pociągiem do Dąbrowy. Godz. 4 m. 30 po południu zwiedzenie zakładów „Huty bankowej“ w Dąbrowie. Godz 8 m. 41 wieczór, odjazd do Częstochowy. Godz. 11 m. 24 w nocy, przyjazd do Częstochowy. 1. wrzesień. Godz. 6 rano, zwiedzenie klasztoru na Jasnej Górze. 2. wrzesień. Godz. 9 rano, zwiedzanie wystawy. Godz. 2 po południu, ewentualnie wycieczka do Olsztyna. — Termin powrotu ułożony będzie na miejscu.

Uczestnicy, posiadający paszporty będą mogli udać się do Warszawy i zwiedzić Warszawę w dniach 3, 4, 5, ewentualnie 6. września.

W tej wycieczce mogą wziąć udział również osoby, nie będące członkami Galicyjskiego Toworzystwa mleczarskiego.

Koszta wycieczki do Częstochowy wyniosą na osobę, zamierzającą odbyć podróż w II. klasie wagonów K. 60.—, zaś w III. klasie K 50·—

Uczestnicy winni nadesłać zaliczkę na koszta podróży w II. klasie K 20·—, w III. K 15·—, oraz zaopatrzyć się w przepustki do Częstochowy — zaś życzącym jechać do Warszawy, w paszporty zagraniczne.

Zgłoszenia do 28. sierpnia b. r. przyjmuje **Sekretarjat Galicyjskiego Towarzystwa mleczarskiego, Kraków, ul. św, Jana L. 12, II. p.**

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 35. Czy można, celem rozsiania, mieszać wapno azotowe z mieszaniną żużli Thomasa i kainitu?

F. z Św.

ZE STOŁU REDAKCYJNEGO.

Druk referatu dr. hr. St. H. Badeniego „Rolnictwo a projekt rządowy o ubezpieczeniu socjalnem", musieliśmy przerwać, gdyż Szan. Autor nie nadesłał nam dalszego ciągu rękopisu.

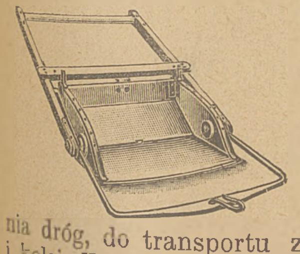
Fejleton „Kilka słów o krajach Wschodu ze stanowiska rolnictwa" będzie się ciągnął dłuższy czas. Mylnie zaznaczono w nrze 34., że dokończenie nastąpi.

Nakładem Komitetu c. k. Gal. Tow. Gospod. we Lwowie.
Odpowiedzialny redaktor: Dr. JAN PAYGERT.

NADESŁANE.

Bahlsena zboże ozime nasienne przetrwało doskonałe także ostatnią długą i surową zimę, a tam gdzie inne rodzaje żyta i pszenicy całkiem albo częściowo wskutek anormalnych stosunków pogody wyginęły tam jest Bahlsena chów wspaniałym i wzbudził ogólny podziw. Szczególnie najnowszy chów Bahlsena żyta Olbrzym-Goliat przewyższył żywione oczekiwania pod każdym względem, gdyż nawet przy późnym siewie, na złych ziemiach, okazał się jako doskonała odmiana. Przy bardzo rzadkim siewie (50—60 kg. na morg) zakorzeniał się bardzo silnie i odznaczał się już w jesieni przez silniejszy porost od wszystkich innych rodzajów żyta. Przetrwała doskonale ta odmiana ostatnioletnie, ozimym zasiewom tak nieprzyjazne zimy a nawet tam, gdzie długi czas pod śniegiem była, pozostała ona zdrową i zieloną. Na wiosnę rozwinęła się wspaniale. Do 34 łodyżek na jednem źdźble nie były rzadkością. Źdźbło było do 2— m. długie i dało kłosy doskonale rozwinięte, ziarnami bogato obsadzone, kłosy osiągnęły długość 25—28 cm. i były obsadzone, po największej części 95—110 ziarnami o doskonałej strukturze i o dobrych łupinach. Ziarno jest wydatne na mąkę i ciężkie. Bahlsena najnowsze żyto Goliat dało przy przedsięwziętych w poprzednich latach próbach, przy zupełnem dojrzeniu 18—22 q pięknego ziarna z 1 morga które na targu najlepszy zbyt i największą cenę uzyskało. Także poprzednio wprowadzone odmiany Bahlsena, jak Ascania, Elita, i poprawione żyto Triumf jakoteż Imperial, Złota Perła i zregenerowana pszenica Donka, okazały się tego roku znowu doskonałymi. Głównemi zaletami nasion Bahlsena jest niedościgniona odporność przeciw wszystkim wybrykom pogody, dalej zupełna niewymagalność co do ziemi i położenia, jakoteż bardzo znaczna oszczędność w siewie (żyta 50—60 kg. pszenicy 70 kg. na 1 morg) jakoteż wielka wytrzymałość. Możemy Balsena nasiona polecić jaknajlepiej i żaden racyonalny gospodarz nie powinien omieszkać dokonać prób z nimi i powinien się z ufnością zwrócić do cenionego hodowcy nasion Ernesta Bahlsena w Krakowie o przysłanie prospektu.

Samoczynna łopata żelazna.



Nowym, praktycznym przyrządem gospodarskim jest samoczynna łopata, przedstawiona na rycinie. Służy do rozdzielania ziemi na polach, łąkach i brzegach rowów, do wyrzucenia większych ilości ziemi z rowów i kanałów, do naprawiania dróg, do transportu ziemi przy budowie gościńców i kolei. Konstrukcja jest lekką i z ryciny łatwą do poznania. Wykonanie czyste i trwałe. Do obsługi łopaty i do prowadzenia koni jest potrzebnym tylko jeden człowiek. Gdy łopata pełną jest i ma być wypróżnioną, powinno się drewniany drąg poprzeczny nieco w górę podnieść, przez co wyżłobienie łopaty więcej w ziemię wchodzi, a wskutek pociągnięcia koni, zostaje odwróconem; łopata wypróżnia się samoczynnie i obraca się jeszcze raz w około, t. zn. ona jest znowu w położeniu odpowiedniem do roboty. Zatrzymywanie koni nie jest przy tem potrzebne. Łopata bezsprzecznie sprawia ten sam skutek, jak 12—15 robotników. Ona jest wyrabianą o wyżłobieniach o 0·18 do 0·22 m³, a wymaga dwoje zwierząt pociągowych. — Otrzymać można u Rudolfa Sacka, Wiedeń II/8, Kronprinz Rudolfstrasse 36.